

72 CzasKultury 6/2010

Polskie Biuro Podróży

z Pawłem
Szkotakiem
rozmawia
Rozalia Wojkiewicz

fot. Monika Lisiecka



W jednej z rozmów o korzeniach Teatru Biuro Podróży powiada Pan: Nie myśleliśmy o podróżach. Okazało się jednak, że nazwa „Biuro Podróży” stała się prorocza. Proszę powiedzieć, cóż się za tym kryje?

Teatr Biuro Podróży powstał 22 lata temu, w zupełnie innej Polsce, gdy jeszcze dobrze się trzymał mur berliński. To była też zupełnie inna Europa, inne możliwości podróżowania, a właściwie ich brak. Po paszporty trzeba było stać w kolejkach, tak samo po wizy, i nie zawsze dostawało się na nie zgody. Ale było to też ciekawe doświadczenie, kilkadziesiąt godzin spędzonych w kolejce po paszport, przez całą noc przed biurem paszportowym stali ludzie, ktoś przynosił ciasto, robiła się impreza... próbowano jakoś tę smutę przewalczyć na różne sposoby. Czasami tę zgodę na wyjazd się dostawało, czasami nie. Paszport był własnością państwa, nie obywatela, dzisiaj słucha się tych historii jak opowieści o żelaznym wilku. Przeżywałem wówczas perypetie rodzinne, związane z wyjazdami, myślę tu o moim bracie i siostrze, którzy wyemigrowali, tak więc temat podróżowania był mi zawsze bliski. To dlatego pomyślałem, że będziemy podróżować w teatrze, bez paszportów i bez wiz, posługując się tylko wyobraźnią, i że to będzie bardzo... proste.

Podróżowanie stało się zatem przeznaczeniem. Które miejsce odgrywa szczególną rolę na mapie podróży Teatru Biuro Podróży?

Wybór jest trudny, graliśmy wszędzie. W obu Amerykach, w Afryce, w Azji, w Europie, w Australii, właściwie odwiedziliśmy wszystkie kontynenty.

Została Antarktyda... [śmiech]

Tak, została Antarktyda i naprawdę niewiele krajów, w których (jeszcze) nie graliśmy. Zawsze z największym sentymentem wspominam podróże do Ameryki Południowej: Kolumbia, Brazylia, Argentyna to są te miejsca, które mnie najbardziej uwodziły. Przede wszystkim ze względu na ludzi, na ich ogromną żywio-

wość, spontaniczność, sympatię, którą sobie i innym okazują, skłonność do muzykowania, śpiewu i tańca. To jest zawsze niezwykle radosne spotkanie, spontaniczność, która się udziela. Wracaliśmy z Brazylii opaleni, pełni optymizmu. To właśnie tam zobaczyłem po raz pierwszy zabawę dla seniorów. Ludzie różnych ras, w wieku mocno dojrzałym, biali, czarni, żółci tańczyli sambę, rumbę w takt muzyki orkiestry, która grała na żywo. Właściwie tak sobie wyobrażam raj: wszyscy uśmiechnięci, zadowoleni. Jakaś niezwykle pogoda ducha biła od tych ludzi... Oczywiście Brazylia ma też swoją drugą, ciemną stronę, związaną z przemocą, z tym, że nie zawsze jest tam bezpiecznie. Ale łatwo się o tym zapomina.

A czy przez 22 lata – odkąd istnieje Biuro Podróży – nie miał Pan poczucia wyczerpania formuły teatru alternatywnego, offowego, wędrującego? Czy kiedykolwiek pojawiła się myśl, żeby zrezygnować z zawodu i zająć się zupełnie czymś innym?

Takie zagrożenie zawsze istnieje, szczególnie, kiedy się pracuje przez długi czas z tymi samym ludźmi. Myślę, że nas uchroniły przed tym duże rotacje w zespole. Są oczywiście aktorzy, którzy pracują z nami prawie od początku, są tacy, którzy pracują już ponad 10 lat, są też i młodzi. Nie zawsze byliśmy otwarci na to, żeby przychodziły do zespołu nowe osoby. Co roku jednak ktoś się pojawia, na ogół jest to osoba dużo, dużo młodsza. Dzięki temu ja się czegoś nowego uczę, poznaję muzykę, jakiej słuchają młodzi ludzie, książki... Wydaje mi się także, że traktujemy wszystkich przybyłych bardzo partnersko, bo jesteśmy tak naprawdę grupą przyjaciół, a nie zhierarchizowanym zespołem. Młodzi ludzie mają dużo do powiedzenia i dużo wnoszą do naszej pracy nad spektaklem, zatem jest to recepta na to, żeby owa formuła się nie zamykała. Współpracujemy też z artystami z innych teatrów, z Opery, z Teatru Polskiego oraz z aktorami zagranicznymi, to prowadzi +

do cyrkulacji idei, pomysłów. Myślę, że będzie tak dalej, tak sobie to wyobrażam. Z teatru, który był grupą rówieśników, teatrem pokoleniowym, staliśmy się takim teatrem, w którym grają ludzie, których dzieli różnica wieku około 20 lat.

Zastanawia mnie, co może zrobić młody, utalentowany człowiek, z pomysłem na siebie i wielkim pragnieniem grania (i „podróżowania”), żeby współtworzyć grupę Biuro Podróży?

Jesteśmy grupą, do której łatwo trafić, ponieważ jesteśmy, wydaje mi się, dosyć przyjaźni. Ale to nie jest oczywiście tak, że każdy, kto przyjdzie, od razu stanie się aktorem Teatru Biuro Podróży. Można znaleźć tu dla siebie miejsce przy pomaganiu, przy różnych drobnych pracach, których jest mnóstwo, przy wyjazdach, przy festiwalu, przy spektaklach. Szukamy się nawzajem w sposób naturalny, trzeba mieć specjalne cechy, żeby u nas pracować i wytrwać.

Aktor – wojownik?

Oczywiście trzeba być utalentowanym i wrażliwym człowiekiem, ale myślę, że też trochę harcerzem, trzeba lubić innych ludzi, myślę też, że trzeba mieć końskie zdrowie. Nasi aktorzy nie tylko grają, ale także rozkładają i składają scenografię, często pracujemy po kilkanaście godzin na dobę. To wszystko razem składa się na dosyć specyficzne cechy. Kомуś, kto na przykład jest zamknięty w sobie, lubi wygodę, będzie trudno odnaleźć się w takim teatrze.

Z wykształcenia jest Pan również psychologiem klinicznym i można byoby się spodziewać, że teatr będzie rodzajem terapii... Dla siebie?

Dla widza? Skąd pomysł reżyserii?

W takich sytuacjach działa przypadek. Uczyłem się grać na skrzypcach i myślałem o sobie, że będę muzykiem, jednak choroba zmusiła mnie do tego, żebym rzucił szkołę, i teatr pojawił się wtedy zamiast niej. Zawsze miałem w sobie duży potencjał działania, ustawicznie chciałem coś robić. No i tak już zostało. Na początku występowałem, jednak moi koledzy robią to

dużo lepiej niż ja, tak więc zająłem się tylko reżyserią. Jest to naturalny, choć długotrwały proces. Zajmuję się teatrem od 10. roku życia, a więc już od dość dawna. Na początku było to zwykłe hobby. Potem pojawił się dyplom reżyserski i tak dalej. Myślę, że jest to kwestia wielkiego szczęścia i napotkania na swojej drodze właściwych ludzi, którzy mi pomagali.

Przypadek najmniej przypadkowym, jak się okazuje, namiestnikiem losu...

To była na początku zabawa w teatr, dołączyłem do grupy, która zajmowała się teatrem. Ponieważ niemal od zawsze pisałem scenariusze teatralne, przyniosłem jeden taki scenariusz do grupy nastolatków.

To ciekawe. Pamięta Pan, o czym był ten scenariusz?

Myślę, że nie było to arcydzieło literackie [śmiech], nazywał się „Mojry albo zabawa w śmietnik”, połączenie wątków antycznych ze współczesnym bohaterem, który szuka własnej drogi w życiu. Spektakl został zrealizowany, potem były inne spektakle, też w oparciu o literaturę. Ciekawy spektakl, który sobie przypominam, powstał według II aktu „Wyzwolenia” Stanisława Wyspiańskiego. Potem powstawały teatry, które po kolei zakładałem, one się rozpadały. A potem powstał Teatr Biuro Podróży. Oczywiście wtedy niewiele jeszcze potrafiliśmy, ale wiedzieliśmy, że jeżeli chcemy, żeby przynajmniej przez kawałek naszego życia teatr był dla nas czymś więcej niż tylko zabawą, by był też profesją, to musimy się wiele nauczyć. Byliśmy akademią wędrującą.

Zawód psychologa musi wpływać na zadania i decyzje reżyserskie.

Czasami żartuję, że w pracy z artystami głównie wykonuję ten pierwszy zawód. To oczywiście tylko żarty, jednak te studia uwrażliwiają człowieka na innego i dzięki nim dużo łatwiej

się porozumieć. Dają też całkiem niezłe wyposażenie przy analizie dramatów, analizie tekstów. Drażnienie relacji między postaciami, a więc detektywistyczna zabawa, którą uprawia się przy próbach stolikowych, jest bogatsza właśnie o to psychologiczne oprzyrządowanie. Jest jeszcze twarda wiedza, wielu rzeczy nie zrozumiałbym bez tych studiów. Przez kilka lat pracowałem w tym fachu i bardzo dużo się nauczyłem. To, że dotyka się ludzkich problemów, to, że ludzie obdarzają nas swoimi czasami bolesnymi, intymnymi sprawami, cierpieniem, to jest doświadczenie niekiedy trudne, ale na pewno bardzo wzbogacające. To jest też takie poczucie... dotykania prawdziwego życia. Teatr jest inny. Mimo tego, że są w nim prawdziwe emocje, prawdziwe łzy i prawdziwy śmiech, to jednak cały czas mamy do czynienia z pewną fikcją.

Porozmawiajmy chwilę o fikcji właśnie.

O książkach. Lekturowy repertuar natchnień Biura Podróży jest niezwykle rozmaity. Zapiski Giordana Bruna, średniowieczne teksty misteryjne, poezja Daniela Charmsa, powieść Potockiego, antyutopia Orwella, futurologia Lema... Czy wybór tych tekstów podyktowany był – przede wszystkim – potrzebą chwili, tego, co się aktualnie dzieło na świecie, taki ukłon polityczny, gest solidarności? Czy może lista ta jest odzwierciedleniem Pana własnych fascynacji czytelnicznych, rodzajem rejestru etapów życiowych?

To możliwe, jednak mnie się wydawało zawsze, że jest to związane z etapami tego, co się dzieje z naszym społeczeństwem. Tak było na pewno w przypadku trzech pierwszych przedstawień w Teatrze Biuro Podróży. „Einmal ist keinmal” był spektaklem o emigracji, marzeniu o tym, że gdzieś jest lepiej, że jest możliwy jakiś inny, normalny świat. Pamiętam to uderzenie kolorów z mojego pierwszego wyjazdu za granicę, to było właściwie najbardziej fascynujące; po całym dniu spacerowania po kolorowym mieście, spotkania kolorowych ludzi, kolorowo

ubranych, wieczorem aż bolały oczy. To był taki kontrast z tą szarą, brzydką Polską. I to było niezwykle. Potem spektakl „Giordano”, przedstawienie o zagrożeniu brakiem tolerancji. Odzwierciedlało to nasze odczucia względem tego, co działo się wtedy w Polsce. „Carmen Funebre” to z kolei nasza odpowiedź na wojnę domową w Jugosławii, rzecz zupełnie dla mnie niewyobrażalną. Pamiętam list, który dotarł do polskich teatrów, przysłał go teatr z Jugosławii z prośbą o pomoc moralną, finansową, materialną. Ten teatr mimo wojny wciąż grał. Jednemu aktorowi bomba urwała obie nogi, makabryczne sytuacje... Zbieraliśmy dla nich pieniądze, a potem postanowiliśmy zrobić przedstawienie, spotykaliśmy się z uchodźcami i to wszystko razem dało nam silną inspirację zakorzenioną w ludzkich opowieściach o tym, co tam się wydarzyło. Myślę, więc, że była to odpowiedź na to, jak rzeczywistość puka do naszych drzwi... Ja specjalnie nie obserwuję swojego życia wewnętrznego. Tę przyjemność, mam nadzieję, pozostawiam innym.

Jaki teatr jest Panu najbliższy?

Artysta nie jest pięknością, to strumień piękna przez niego płynie... czasem.

Echo „Nie-boskiej komedii” Zygmunta Krasieńskiego...

Raczej tak o tym myślę. Bardziej lubię teatr, który zajmuje się ważnymi sprawami, nie jestem narcystycznie wpatrzony w siebie i temu starałem się zawsze być wierny. A inspiracje literackie? To są rzeczywiście wielcy autorzy, którzy mieli ważne rzeczy do powiedzenia. Sublimacja tych myśli do teatru plenerowego na przykład nigdy nie jest prosta, dlatego że teatr plenerowy to bardzo specjalna forma uprawiania teatru. Teatr plenerowy ma chwilami więcej wspólnego z operą niż z teatrem dramatycznym. To jest teatr, który posługuje się obrazem, skondens-

wanymi emocjami, w mniejszym stopniu słowem i dialogiem i w dużo mniejszym stopniu psychologią postaci. Zawsze dużo korzystaliśmy ze źródeł teatru misteryjnego. To naprawdę specjalna forma, która jest pożenieniem czegoś bardzo wysokiego – myślę o literaturze, muzyce, w naszych przedstawieniach pojawiają się cytaty z malarstwa – z czymś niskim, ludycznym, czymś takim, co może ucieszyć oczy dziecka. I to złożenie jest, moim zdaniem, interesujące, wydaje mi się, że tak widziałby swój teatr Szekspir: teatr, w którym te elementy fantastycznie się ze sobą przeplatają. Jednocześnie teatr to miejsce, w którym bezpiecznie, w laboratoryjny sposób człowiek może przeżywać cudze upadki, cudze cierpienia i czegoś się nauczyć. Jest jeszcze fantastyczny cud, który polega na tym, że można żyć kilkunastoma żywotami, wcieleniami naraz. Myślę, że to marzenie człowieka, który chciałby być nie tylko tym, kim jest, ale jeszcze spróbować być kimś innym.

A Pan? Kim chciałby pobyć Paweł Szkotak?

Ja się dobrze czuję ze sobą, w miarę. Najbardziej fascynuje mnie możliwość stwarzania innych światów, budzenia postaci do życia. Jerzy Grotowski trafnie to określił, mówiąc, że reżyser jest akuszerem. To jest absolutnie fascynująca rzecz. Ale są też etapy manii i depresji, patrząc na to z psychologicznego punktu widzenia. W trakcie reżyserowania – etap manii. A kiedy przedstawienie odrywa się już od reżysera, zaczyna żyć własnym życiem, to jest czas depresji i smutku [śmiech]. Ale daje to ogromną satysfakcję.

Jednak, chyba na szczęście, postaci ze sztuk wracają... i wciąż Panu towarzyszą. O bohaterze powieści Potockiego „Rękopis znaleziony w Saragossie”, która stała się inspiracją dla spektaklu „Rękopis Alfonsa Van Wordena”, powiada Pan: To postać magiczna. Ktoś bardzo mi bliski.

Alfonso to genialna postać. Potocki wymyślił „Rękopis...” absolutnie znakomicie, to jest jedna z najważniejszych dla polskiej literatury książek. Z kilku powodów. Jest to książka bardzo niepolska, nie dlatego, że została napisana w języku francuskim, ale dlatego, że pokazuje zupełnie inne myślenie o człowieku. A jednocześnie jest w niej polski, romantyczny rys, prawda? Jest uczuciowość, magia, coś, co lubimy. I jest to również książka zbójcza, momentami bluźniercza, niegrzeczna. To mi się w niej ogromnie podobało. Potocki był tarocistą. Pomysł przedstawienia polegał na tym, żeby przetłumaczyć tę historię przez tarota, poszczególne karty układają się tak jak poszczególne zadania w życiu człowieka. Droga Alfonsa jest drogą samopoznania od dzieciństwa do śmierci. To była ważna praca dla mnie.

Zdarza się, że odnajduje Pan „miejsca wspólne” z innymi wskrzeszanymi przez siebie postaciami? Wspomniana już bliskość, współodczuwanie?

W „Planecie Lem” bliższy mi jest, mimo wszystko, Tarantoga niż Ijon Tichy. Z wielką sympatią myślę też o Lepniakach. W ciągu ostatnich 2 dni kręciliśmy film i pamiętam uwagę, która wzbudziła wesołość moich kolegów, powiedziałem im do mikrofonu: Lepniaki... i aktorzy na plan!, zapominając, że w postaci Lepniaków też wcielają się aktorzy. Widziałem w nich wyłącznie postaci z naszego przedstawienia. Współbrzmienie z kilkoma postaciami... na przykład Lady Makbet jest taką postacią, która jest mi bardzo bliska. Ale Makbet także, który w naszym przedstawieniu sam sobie wymierza sprawiedliwość, popełnia samobójstwo. No i Giordano, to była taka postać, którą wszyscy kochali. Ja w tym przedstawieniu grałem Inkwizytora, którego wszyscy nienawidzili, i słusznie. Pamiętam, wówczas dużo graliśmy w małych miasteczkach i robiliśmy zakłady, po czyjej stronie opowie się widownia, która zwykle wybierała Giordana. Chociaż zdarzały się takie miasteczka, do których przyjeżdżali-

śmy i napotykalibyśmy ponurych ludzi, przepętnionych smutkiem albo złością, i wtedy wiedziałem, że tym razem publiczność wybierze Inkwizytora... [śmiech]

Jest Pan związany również z Teatrem Polskim, a gdyby zaistniała możliwość stworzenia zupełnie nowego teatru, jaki byłby to teatr? O jakim profilu? Zastanawiam się również nad nazwą [śmiech]...

Polskie Biuro Podróży? [śmiech] Mam taką ideę stworzenia miejsca teatralnego i myślę, że tę ideę zrealizuję w 2012 roku. Moim wielkim marzeniem od lat jest kupno namiotu cyrkowego i granie przedstawień pod cyrkowym dachem. Mam już nawet pomysł na repertuar takiego teatru i odbywam zaawansowane rozmowy z ludźmi, którzy szją takie namioty. Taka przestrzeń byłaby połączeniem tego, co można robić w plenerze z tym, co można realizować w budynku teatralnym. Myślę, że tutaj możliwe byłoby połączenie różnych estetyk. Zawsze staram się różne swoje doświadczenia wkładać do następnych projektów. Tak było ze spektaklem „Makbet...”, gdzie wykorzystałem doświadczenia z pracy operowej, a wcześniej w operze „Carmen” z Małgorzatą Walewską, zrealizowanej w ruinach poniemieckiego teatru w Gliwicach, umierał byk na szczudłach, występowali uliczni kuglarze i lalkarze.

Najnowszy spektakl Teatru Biuro Podróży „Planeta Lem” powstał z inspiracji twórczością Lema. Skąd skłonności futurologiczne?

U Lema, obok genialnego talentu przewidywania wynalazków, najciekawsza jest jego prognoza, jak będzie zmieniał się człowiek przyszłości. W naszym spektaklu rasa ludzka wyjściowo pokazana jest jako grupa dobrodusznym, niezbyt rozgarniętym pensjonariuszy, którymi opiekują się daleko bardziej inteligentne od nich roboty. Przybysz z przeszłości Ijon Tichy namawia ich do buntu, wyzwolenia, które nie przynosi im szczęścia. Nie bardzo wiedzą, co zrobić z nieoczekiwane odzyskaną

wolnością. Najprostszy wydaje się powrót do tego, co było. Nie opowiadam całego spektaklu, mam nadzieję, że pokazemy go latem w Poznaniu.

W którym miejscu diagnoza Lema spotyka się z wizją Pawła Szkotaka? Międzyplanetarny żeglarz Ijon Tichy przegrywa swoje starania o uratowanie Lepniaków.

Człowiek jest z natury leniwy oraz strachliwy, to wszystko razem powoduje, że dosyć łatwo poddaje się manipulacjom. Są także przykłady bohaterstwa, mądrości, odwagi, pracowitości, ale to raczej wyjątkowe sytuacje. Generalnie mamy skłonność do tego, żeby było nam dobrze i żebyśmy nie musieli dokonywać trudnych wyborów, podejmować trudnych decyzji... Chyba taki jest człowiek.

Homo sapiens, czyli Ohydek-szalej – rzecz Lem w „Dziennikach gwiazdowych”...

Jednocześnie chciałbym dopowiedzieć do tego opisu człowieka – i to jest optymistyczne w człowieku i w naszej kulturze – że ten leniwy, egoistyczny, strachliwy człowiek ma największą chęć i zdolność do autorefleksji, samobiczowania, pokazywania swojego lenistwa i głupoty, i w tym jest nadzieja. Mamy ogromną zdolność do tego, żeby się tak trochę postraszyć i skłonić do myślenia. I w tym ja upatruję wielkość naszego obszaru kulturowego. Samoświadomość jest wielką siłą. I to daje nadzieję.

Rozmawiamy dzień przed Wigilią, proszę powiedzieć, sporządził Pan listę świątecznych życzeń?

Najważniejsi są dla mnie bliscy. Jeżeli się żyje w otoczeniu mądrych, przyjaznych ludzi, to żyje się łatwiej i wszystko się udaje. Najważniejszą wartością Teatru Biuro Podróży są osoby, które chcą ze sobą być, pracować. Nas właśnie łączy ta więź, łączy nas tylko przyjaźń... i aż przyjaźń. Różne rzeczy się nam przytrafiały, tragiczne i piękne. Wszystko to, co robimy, jest możliwe dlatego, że się po prostu lubimy. ○